

KULTUROWA PRZESTRZEŃ WSPÓLNOTY AKADEMICKIEJ

Z końcem dziewiętnastego stulecia w tekstach Ferdinanda Tönniesa¹ pojawia się myśl, że zainteresowanie wspólnotą związane jest z kryzysem społeczeństwa, a szczególnie z kryzysem wartości. Przypomnijmy dążenie młodzieży z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku do zakładania wspólnot. Tłem była masowa kontestacja ówczesnego porządku społecznego i związanej z nim kultury. Teoretycy ponowoczesności wieszczą, że nadszedł czas powrotu do wspólnoty². Rozszerza i w pewnym sensie rozmywa się znaczenie naszego pojęcia. Współczesnemu światu, dążącemu do dialogu, pojednania, współpracy, integracji w różnych obszarach i na różnych poziomach, potrzeba słowa zawierającego wymienione tendencje w procesie kształtowania życia zbiorowego w wymiarze globalnym i lokalnym. Obserwujemy działania zmierzające do odtwarzania wspólnot opartych na miejscu zamieszkania i pracy, środowisku zawodowym. Jednocześnie nazywa się wspólnotami duże zbiorowości integrujące się poprzez nośne idee, ponadnarodowe projekty, wyznawane i realizowane wartości. Na gruncie pedagogiki modna staje się wspólnota edukacyjna³.

Można się domyślić, że uczonym nie zawsze odpowiada sformalizowany system instytucji, który ogranicza autonomię i spontaniczność, cechy przynależne twórczości. Ludzie nauki funkcjonują w precyzyjnie zaprojektowanych organizacjach, które poprzez system ról wytwarzają dystans zarówno wobec szeroko pojętego otoczenia społecznego, jak również w stosunku do studentów. Sytuacja ta jest gwarantem pewnego poziomu bezpieczeństwa. Jednocześnie kuszące jest pragnienie, aby wyjść poza ograniczający horyzont wypracowanej przez instytucjonalny układ pozycji, szukać innej formuły kontaktów między uczonymi i tymi, ku którym skierowana jest ich aktywność. Szukamy relacji, w których pozbywamy się dobrowolnie pancerza – normatywnego układu przyjętych ról. Dążymy do stosunków, w których zaufanie i bliskość mają być ważniejsze niż kontrola i dystans, do więzi, w której osoba jest istotniejsza niż jej stanowisko w hierarchii. Gdy mówimy wspólnota akademicka, wierzymy w magię słowa,

¹ J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 445.

² Z. Bauman, *Ponowoczesność czyli dekonstrukcja nieśmiertelności*, „Kultura Współczesna” 1996, nr 1–2,

³ Znamienny jest tytuł Międzynarodowej Konferencji Naukowej, „Fundamenty edukacyjnej wspólnoty”, zorganizowanej w 2004 roku przez Instytut Pedagogiki UJ w Krakowie. Konferencja wzbudziła duże zainteresowanie.

ufamy, że to, co zostało wyrażone, staje się rzeczywistością. Wypowiadamy zakłęcie z nadzieją, że oto podzielona na grupy o różnych interesach, hierarchicznie ukonstytuowana zbiorowość stanie się wspólnotą.

Nadzieja i wiara ugruntowane są w wielu przesłankach, których dostarcza wiedza o akademickim stanie. Przywołujemy tradycję zaświadczącą o ponadpokoleniowej wspólnocie uniwersyteckiej, mówimy o społecznej misji uczonego⁴; naukę i wiedzę postrzegamy jako dobro wspólne, odwołujemy się do kodeksów etycznych, patrzymy ufnie w przyszłość, która jawi się jako perspektywa świata dialogu i pojednania, wizja humanistycznych stosunków międzyludzkich, opartych na personalistycznej koncepcji człowieka. Spróbujmy jednak z pokorą przyznać, iż: „teorie mijają, żaba zostaje”⁵, a więc jest jakaś rzeczywistość, w naszym przypadku zbiorowość akademicka, która może nie jest jeszcze wspólnotą idealną, ale o wspólnocie myśli, do niej dąży, uznając ją za stan pożądaný.

Te oto rozważania otwierają i określają moją refleksję, którą pragnę się podzielić z okazji spotkania zatytułowanego „Studenci we wspólnocie akademickiej” poświęconego dydaktyce akademickiej. Korzystając z prawa i obowiązku „nieposłuszeństwa w myśleniu”⁶, mam zamiar podważyć hipotezę zawartą we wspomnianym tytule naszej debaty i poddać dyskusji zawarte w nim kategorie. Użycie pojęcia „wspólnota akademicka” jest jednoznaczne z tezą, iż zbiorowość akademicka z samej definicji jest wspólnotą. Tak kategorycznie postawione założenie, gdyby nawet jego treść była oczywista, wymaga zastanowienia, bowiem przynosi określone konsekwencje⁷.

Konstruktywnym elementem moich dywagacji ma być kultura, a raczej zjawisko, które dzisiaj często określa się mianem przestrzeni kulturowej. W tej właśnie przestrzeni upatruję możliwości naturalnego łączenia się ludzi tworzących zbiorowość akademicką i kierujących się intencją budowania wspólnot. W obrębie przestrzeni kulturowej nie można także pominąć zaufania jako wartości, którą uważa się za jedną z fundamentalnych przesłanek wszelkich pozytywnych stosunków międzyludzkich.

Wspólnota to słowo żywo obecne w języku i w refleksji naukowej. Pewnie nie ma lepszego, gdy chcemy opisać ludzi bliskich sobie z jakichś ważnych powodów, których łączyć mogą pokrewieństwo, wiara, wspólne terytorium, światopogląd, przywiązanie do idei, istotne zbiorowe cele (misja), system wartości, którzy poprzez oparte na wzajemnym zaufaniu więzi wytwarzają emocjonalnie podbudowane międzyosobowe relacje. Świadomości tych silnych międzyludzkich związków towarzyszy trwale poczucie zarówno przynależności, jak i odrębności. W powstawaniu i utrwalaniu więzi istotne są również wspólne doświadczenia, bowiem z nich rodzi się tradycja. Gdyby przyjrzeć się zbiorowości akademickiej w poszukiwaniu tego, co może łączyć jej członków, to z wymienionych wcześniej powodów należałoby wyliczyć: misję, rozumianą jako synteza celów, które łączą indywidualne dążenia z powinnością wobec nauki jako przedmiotu

⁴ F. Znaniecki, *Společná rola učzonego*, [w:] *Společné role učzonych*, Warszawa 1984.

⁵ J. Goćkowski, *Dwie role – dwie tradycje: „scholarstwo” i „eksploracja”*, [w:] J. Goćkowski, S. Marmuszewski (red.), *Nauka. Tożsamość i tradycja*, Kraków 1995, s. 120.

⁶ Tamże. s. 123.

⁷ Konsekwencją będzie na przykład działanie nauczyciela akademickiego wobec studenta, tak jakby obaj byli członkami jednej wspólnoty, i odwrotnie. Tymczasem wiemy, że stosunki te obciążone są tym, co niosą za sobą pozycje, role, funkcje – tym, co wyznaczają instytucjonalne ramy uniwersytetu, itp.

aktywności⁸; system wartości, w którym poczesne miejsce zajmuje prawda⁹; system normatywny, regulujący indywidualne zachowania i międzyosobowe relacje, tak aby zachować wierność wartościom i nie tracić z pola widzenia misji¹⁰; poczucie przynależności do elitarnego, wybranego grona poszukiwaczy prawdy obiektywnej i odrębności wynikającej ze specyficznego stosunku do rzeczywistości; ponadlokalny i międzynarodowy charakter środowisk naukowych; wspólnotę doświadczeń składającą się na lokalną tradycję konkretnych instytucji akademickich, a także wspólnotę doświadczeń uniwersalną, ponadczasową i ponadprzestrzenną, kumulującą w skali ogólnoludzkiej dorobek naukowy.

Z zarysowanego przeglądu wynika, iż środowiska akademickie, traktowane jednak wąsko jako społeczność uczonych, noszą wiele cech charakteryzujących wspólnotę. Gdy weźmiemy pod uwagę złożoność i niejednorodność tych środowisk, ich instytucjonalizację, wysoki stopień sformalizowania, uwikłanie nie tylko w gry o „prawdę obiektywną”¹¹, ale również w partykularne interesy korporacyjne (problemy z legislacją w zakresie szkolnictwa wyższego) i odniesiemy do pewnej specyfiki więzi wspólnotowych, okaże się, że pojęcie wspólnota nie jest w tym przypadku obiektywnym, adekwatnym do rzeczywistości narzędziem opisu. Pojawiają się inne, mniej kontrowersyjne kategorie, jak instytucja, kultura organizacyjna, środowisko zawodowe.

Słowo wspólnota może mieć zastosowanie w dwóch formach – rzeczownikowej, gdy będziemy chcieli zdefiniować zbiorowość, której właściwości są adekwatne do zawartości, sensu tego pojęcia, oraz przymiotnikowej, gdy mówimy o wspólnotowym charakterze jakiejś społeczności. Warto w tym miejscu rozwinąć myśl Tönniesa: „[...] pojęcie wspólnoty odnosiło się nie tyle do raju utraconego, ile do pewnego zespołu wartości, które są niezbędne w każdym społeczeństwie”¹². Z myśli tej wyłania się istotne przesłanie, że wspólnotę współcześnie można rozumieć nie tylko jako zrekonstruowany, pierwotny byt społeczny, lecz odnosić ją do wartości, stale odtwarzanych, aktualizowanych, które nadają ludzki sens życiu zbiorowemu. Wspólnota tak rozumiana to niekoniecznie charakterystyczny w jakimś systemie społecznym zbiór ludzi, a wynikający raczej z systemu kulturowego, stale powracający zespół wartości, wokół którego się skupiamy, bez którego nie radzimy sobie – szczególnie w sytuacjach zagrożenia.

Gdy przyglądam się konkretnemu środowisku akademickiemu, zarówno z perspektywy potocznej, jak i badawczej, to widzę, jak już wspominałem, złożoną, ukształtowaną przez wieki i dlatego przywiązaną do tradycji, raczej konserwatywną, sformalizowaną strukturę, na którą składają się: zbiór społecznych ról i pozycji oraz hierarchicznie ukonstytuowanych funkcji i stanowisk; zróżnicowane grupy społeczno-zawodowe; powtarzające się cyklicznie, wyraźnie przyporządkowane normom i wzo-

⁸ „[...] uczeni tworzą społeczność dążącą do wspólnego celu. Poczucie wspólnoty sprawia, że dzielą się oni [uczni] informacjami z innymi, nawet zupełnie obcymi” – R. Dunbar, *Kłopoty z nauką*, Warszawa 1996, s. 206.

⁹ „Ażeby brać udział w jakiejś wspólnotcie, [...] przede wszystkim trzeba mieć i akceptować wspólne wartości. Wspólne wartości, takie jak np. prawda naukowa, wymagają identyfikowania się z pewnym typem kultury” – T. Alek-Kowalski, *Instytucjonalizacja nauki*, Zielona Góra 1998, s. 49.

¹⁰ J. Rudniański, *Homo cognitans*, Warszawa 1981, s. 221.

¹¹ J. Goćkowski, S. Marmuszewski (red.), dz. cyt., s. 115.

¹² J. Szacki, dz. cyt., s. 445.

rom, w dużej mierze zrytualizowane czynności; ugruntowane w systemie prawnym instytucje. Jeżeli przyjmę postawę analityczną, w której użyję wspólnoty jako kategorii opisowej i nadam jej treść zgodną z tezą Tönniesa, to obszarem badawczym nie będzie całe środowisko akademickie w jego instytucjonalnym kształcie, lecz jedynie pewne, jawne bądź ukryte, zbiory ludzi, uwikłane w sytuacje występujące „tu i teraz”, bądź też pozostające poza czasoprzestrzennym porządkiem, których istotą będzie skupienie wokół pewnych wartości, a co najważniejsze – ich urzeczywistnianie. Idąc tym tropem, po pierwsze, wyodrębnię zjawiska, procesy charakterystyczne dla wspólnoty i dające się odnieść do środowiska akademickiego jako całości, a po drugie, zidentyfikuję autentyczne wspólnoty, będące społeczno-kulturowymi niszami tego środowiska. Wyłania się też trzecia możliwość, w której nie jest ważna przynależność instytucjonalna, nie są istotne stosunki czasoprzestrzenne, a podstawowym kryterium obecności we wspólnocie jest to, co Weber nazwał „normą obiektywności naukowej, która wspólnotę uczonych wyodrębnia ze skłóconego społeczeństwa”¹³. W uzupełnieniu przytoczyć można również „zasady współdziałania w grze o prawdę naukową”, do których R.K. Merton zaliczył: „a) uniwersalność, b) wspólnotowość, c) bezinteresowność, d) zorganizowany sceptycyzm”¹⁴. Wspólnota pojawia się w tym zestawieniu jako zasada, czyli coś fundamentalnego, koniecznego, której nieprzestrzeganie prowadzi do zakwestionowania praktyki. Poprzez pryzmat tej zasady sugerować można selekcję nie tylko grup tworzących środowisko akademickie, ale również – a może przede wszystkim – jednostek.

To, co najdobitniej manifestuje wspólnotowy wymiar zbiorowości akademickiej, to aksjonormatywne podstawy uprawiania nauki i kształcenia akademickiego. Do ważnych czynników należeć będzie kultywowanie tradycji, szacunek do dorobku naukowego, przywiązanie do zrytualizowanych zachowań, uniwersalnych i lokalnych symboli, zaufanie do wiedzy, wiara w sens docierania do prawdy. W tekstach naukowych i wypowiedziach osobistych da się zauważyć przywiązanie do traktowania własnego środowiska jako wspólnoty wykraczającej poza ramy poszczególnych instytucji naukowych. Świadomość przynależności i odrębności staje się istotnym czynnikiem wspólnototwórczym. Mówimy jednak w tym przypadku o uczonych. Gdy w jakichś sytuacjach wspólnotę rozszerza się o studentów, traktowanych *in gremio*, odnoszę wrażenie, że wypowiedzi te mają charakter retoryczny. Uzasadnione będą natomiast przypadki wybiórczego włączania studentów do wspólnoty akademickiej, traktowanej jako wspólnota uczonych. Myślę o pojedynczych jednostkach, dla których studia są „fazą liminalną w rytuale przejścia”¹⁵, a więc o tych, którzy intensywnie zmierzają do stanu uczonych.

Wyraziłem już przypuszczenie, że środowisko akademickie, które pomimo iż samo nie jest w pełnym sensie tego słowa wspólnotą, ze względu na swój charakter może być wspólnototwórcze i spełniać rolę siedliska wspólnot. Interesujące przy wspomnianym założeniu mogą być impulsy powstawania wspólnot. Zaczniemy od stwierdzenia, iż może to być sytuacja kryzysowa o podłożu społeczno-kulturowym.

¹³ Tamże, 464.

¹⁴ J. Goćkowski, S. Marmuszewski (red.), dz. cyt., s. 123.

¹⁵ Przytoczyłem fragment tytułu referatu wygłoszonego przez Marię Flis podczas II Seminarium Dydaktyki Akademickiej 15 listopada 2004 roku, ponieważ oddaje on myśl, którą chciałem przekazać.

Wspólnota staje się wówczas alternatywą wobec kwestionowanego stanu, formą humanizowania stosunków międzyludzkich. Pociągające, atrakcyjne idee czy teorie mają moc wiązania ludzi w bardziej trwałe struktury. Osoby obdarzone autorytetem i charyzmą przyciągają, skupiają ludzi szukających kierunku dla swoich działań, etycznego lub merytorycznego oparcia, generują sytuacje pozytywnego niepokoju, zachęcają do zmian, dają przykład otwarcia, twórczych postaw, wspólnego rozwiązywania problemów. Odnoszę wrażenie, że doniosłe w odczuciu danej zbiorowości zdarzenia uruchamiają ukryty potencjał, wyzwalają nadzieję na trwałe, pozbawione instrumentalizmu więzi. Czasem projekty wykraczające poza rutynę, pozwalające odkrywać nowe perspektywy działania, aktywizują w środowisku potrzebę współdziałania, która może być początkiem wspólnoty. Istotną kwestią pozostaje trwałość tak powstających wspólnot. Gdy impuls się kończy bądź słabnie, a ludzie nie wytworzyli trwałych więzi, wspólnota zanika. Często zostają zachowane instytucjonalne formy: stowarzyszenia, kluby, grupy zadaniowe. Sądzę, że nie należy lekceważyć tych pozostałości po wspólnotowym zrywie, nie powinno się jednak nadal nazywać tych form zrzeszeniowych wspólnotami. Fakt występowania wspomnianych przyczyn i trwałości ich skutków może być postrzegany jako materiał do badań nad wspólnotowym charakterem środowisk akademickich.

Bycie we wspólnocie dla jej członków jest czymś naturalnym, oczywistym, gdy występują wymienione powody. Wspólnota jest postrzegana z zewnątrz, jeśli poprzez swoich członków manifestuje to, co stanowi o jej istnieniu. W języku potocznym stosujemy termin „wspólnota” adekwatnie do obserwowanego stanu. Zdarza się też, że używamy go jako metafory, ozdobnika lub życzenia, gdy chcemy nadać poetyckość naszym wypowiedziom, bądź gdy w naszych intencjach pojawia się postulat, aby interesująca nas zbiorowość stała się wspólnotą. Są też przypadki bardziej lub mniej świadomego nadużycia tego słowa. To ostatnie spostrzeżenie odnosi się do sytuacji spotykanych w polityce, życiu społecznym, religijnym, nie omija też nauki.

Wspólnota, obok pokrewieństwa i wiary, wymieniana jest przez antropologów wśród pierwotnych elementów świata społecznego¹⁶. Pierwotność wspólnoty wynika z jej naturalnego podłoża, które antropologowie upatrują w pewnych stałych cechach, wspólnych ludziom różnych kultur, nazywanych „naturą ludzką”¹⁷. Przypomnienie tego antropologicznego aksjomatu jest ważne dla naszych rozważań. Wspólnotę możemy pojmować jako pewną niezbywalną potencjalność wpisaną w naturę człowieka, która w różnych momentach dziejów, a także w różnych sytuacjach, reprezentowana jest w formach mniej lub bardziej przypominających pierwotny wzorzec. Formom tym jednak nie zawsze towarzyszy samoświadomość bycia we wspólnocie. Trafne jest spostrzeżenie, że zainteresowanie wspólnotą, poszukiwanie jej w życiu zbiorowym pojawia się w sytuacjach kryzysowych¹⁸. Zagrożone grupy dopominają się o odnowę stosunków społecznych, manifestują wspólnotę jako alternatywę, na przykład chrześcijaństwo wobec zepsucia Imperium Rzymskiego, kreatorzy reformacji w opozycji do wynaturzenia instytucji Kościoła, uczestnicy kontrkultury kontestujący usychającą

¹⁶ E. Nowicka, *Świat człowieka – świat kultury*, Warszawa 2000, s. 96.

¹⁷ Tamże, s. 148.

¹⁸ J. Szacki, dz. cyt., s. 445.

demokrację i brutalny kapitalizm, ideologowie ponowoczesności kwestionujący zasadność modernistycznego porządku.

Dla zachowania odrębnego i specyficznego statusu wspólnoty, dobrze się stało, że za wtórne wobec wspólnoty od pewnego czasu uważa się różne celowe zrzeszenia, które zawiązują ludzie w intencji realizowania tego, co wspólne, czego indywidualnie dokonać nie można. Tym samym, trzeba wspólnotę uzasadnić czymś więcej niż stanowieniem i realizacją zbiorowych celów, nawet wówczas, gdy cele przyjmują postać wartości. Na różnice pomiędzy wspólnotą a bardziej sformalizowanymi grupami współżycia zwrócił uwagę Tönnies. Istotę tych różnic przytaczam za J. Szackim¹⁹:

„[Wspólnota] łączy jednostki na zasadzie naturalnej i spontanicznej bliskości emocjonalnej [...] w drugim w grę wchodzi wyrachowanie, umowa, wymiana korzyści, na jakie się liczy, wstępując w stosunki z innymi ludźmi”.

Z doświadczeń psychologii humanistycznej²⁰ wiemy, że wspomniana bliskość emocjonalna nie jest możliwa, gdy relacje dotyczą ról, a nie osób. W praktyce życia akademickiego jesteśmy osadzeni w dosyć precyzyjnie zarysowanych rolach i wydaje się, że innej możliwości nie ma. Wyjście poza rolę nauczyciela akademickiego lub studenta tworzy sytuację destrukcyjną wobec całego systemu i jest regulaminowo naganne. Nasze działanie jest oparte na umowie zbiorowej, zgodnie z którą następuje wymiana korzyści w stosunkach międzyludzkich. Jedynie wyrachowanie jest zbyt, chociaż strony umowy je stosują. Sądzę, że jest w nas tęsknota za tak istotnymi cechami wspólnoty, jak spontaniczność i bliskość emocjonalna. Powiem więcej – w wielu z nas jest rozdarcie pomiędzy twardym trzymaniem się rygorów roli a ową spontanicznością i bliskością. Rada płynie z przykładu, którym wszyscy poniekąd żyjemy. To świadectwo dane nam przez wielkie postaci. Jak być, stale pozostając osobą obdarzoną tożsamością, i jednocześnie sprawować funkcję publiczną wymagającą zachowań zgodnych z oczekiwaniem wobec roli. Pełnić z godnością rolę, to nie rozstawać się ani na chwilę z sobą, jednocześnie widzieć w innym osobę w przypisanej jej roli. Takie postępowanie wywołuje symetrię postaw i zachowań wśród tych, wobec których działamy. Rozgranicza się też wyraźnie przedmiotowość roli i podmiotowość osoby, co umożliwia normalne funkcjonowanie w życiu publicznym. Sumienie osoby jest wystarczającym gwarantem samokontroli, daje też podstawę do obustronnego zaufania. Biorąc pod uwagę fakt, że wspólnota łączy ludzi jako pełne osobowości, ogarniając wszystkie dziedziny ich życia, możemy powiedzieć, iż nie jest to stan charakterystyczny dla społeczności akademickich. Bliższa owym zbiorowościom jest sytuacja łączenia się jednostek występujących w określonych rolach społecznych jedynie poprzez wybrane strony ich osobowości.

We wspólnocie głównym czynnikiem kontroli społecznej jest zwyczaj i tradycja, w stowarzyszeniu – opinia publiczna i sformalizowane prawo. Również pod względem kontroli społecznej środowisko akademickie bliższe jest temu, co wyróżnia stowarzyszenia. Wymieńmy modne ostatnio rankingi szkół wyższych jako wyraz opinii publicznej, akredytację opartą na prawie, powtarzającą się kompleksową ocenę

¹⁹ J. Szacki, dz. cyt., s. 444.

²⁰ J.R. Gibb, *Doświadczenia grupowe a ludzkie możliwości*, [w:] K. Jankowski (red.), *Psychologia w działaniu*, s. 198

działania każdej instytucji akademickiej. W codziennej praktyce spotykamy się z formalną kontrolą postępów studentów i również sformalizowaną kontrolą wypełniania obowiązków przez nauczycieli akademickich. Zwyczaj i tradycja stanowią margines systemu kontroli, należą raczej do sfery indywidualnych, utrwalanych często w anegdotach zachowań.

Podstawą wspólnoty jest własność zbiorowa, natomiast stowarzyszeniem rządzią pieniądź i własność prywatna. Sprawy własności we współczesnych środowiskach akademickich są złożone i zróżnicowane. Gdyby odnieść się do uniwersaliów, abstrahując od prawa o ochronie dóbr intelektualnych, to obszarem pozostającym „własnością zbiorową” jest wiedza. W przypadku wyższych szkół publicznych ich majątek trwały również można zaliczyć do kategorii własności zbiorowej, rozumianej jako własność państwa. W obu przypadkach nie będzie to jednak dosłownie własność konkretnej społeczności akademickiej. Zupełnie inaczej sytuacja przedstawia się w szkołach wyższych niepublicznych, których jest coraz więcej, gdzie dominuje własność prywatna. W zbiorowości akademickiej, której dotyczy omawiany problem, istotna dla poczucia wspólnotowości będzie nie tyle forma własności, ile wpływ na jej wykorzystanie do statutowych celów, pomnażanie, idea podmiotowości w zarządzaniu tą własnością.

Wymienione cechy odnoszą się do tego, co wyróżnia wspólnotę w jej pierwotnym rozumieniu od innych form organizowania się czy jednoczenia ludzi. Nie można ich bezkrytycznie zastosować do opisu współczesnych wspólnot, aczkolwiek mogą stanowić pewien myślowy schemat, który bywa pomocny w zakwalifikowaniu konkretnej społeczności do wspólnoty.

Bycie we wspólnocie nie podlega instrumentalizacji, jest wartością samą w sobie, ma wiele wspólnego z „osobowym spotkaniem”²¹, co nie oznacza, że wspólnoty nie realizują zbiorowych zadań i celów. Takich wspólnot, jakie opisywał Tönnies, w czasach nam współczesnych w czystej postaci na próżno już szukać. Dysponujemy jednak wiedzą o właściwościach, cechach wspólnoty i opierając się na tych przesłankach, możemy badać różne zbiorowości ze względu na ich wspólnotowy charakter. Możemy też stosować takie zabiegi, aby w zbiorowościach wykształcać wspólnotowe cechy, w przekonaniu, iż taki charakter współżycia jest czymś pożądanym.

Współcześnie daje się zauważyć zjawisko tęsknoty za wspólnotą. Czy mamy jednak świadomość, o jaką wspólnotę chodzi – czy o tę tradycyjną, wyrastającą z warunków, których już nie ma i nie będzie, czy też o wspólnotę w kontekście późnej nowoczesności? Tęsknota za wspólnotą jest zapewne spowodowana brakiem satysfakcji z jakości życia zbiorowego czy wręcz z jego zakwestionowaniem. Warto się przyjrzeć pozytywnym i negatywnym cechom wspólnoty.

O wspólnocie mówimy współcześnie jako o pożądanym modelu więzi społecznych, występujących nie tylko w społecznościach lokalnych (wspólnoty samorządowe), ale w różnych zbiorowościach, na przykład integrujących się państwach i narodach (wspólnoty międzynarodowe), dążących do konsolidacji grupach społeczno-zawodowych (wspólnoty akademickie), wyznawcach tej samej religii (wspólnoty wiernych) itp. Czy jednak wspólnota jest zawsze pożądanym stanem stosunków społecznych? Moc więzi wspólnotowej wywołuje głębokie poczucie odrębności, wyrażające się po-

²¹ T. Gadacz, *O samotności, o spotkaniu*, Kraków 1991, s. 103.

przez kategorię „my”. Jeżeli określamy się mianem „my”, to mocniej i wyraźniej pojawiają się ci, którzy do nas nie przynależą, są naprzeciw, jacyś bliżej nieokreśleni „oni”, przybierający też inne nazwy, takie jak „inni”, „obcy”²². W przypadku zbiorowości akademickiej takie podziały zarysowują się pomiędzy reprezentantami nauk teoretycznych i stosowanych, nauk ścisłych i humanistycznych, pomiędzy zwolennikami jakościowych i ilościowych metod badawczych. Głębsze podłoże ma rozróżnienie na „scholarzy” i „badaczy-teoretyków”²³. „Obcymi” wobec uczonych bywają osoby spoza kręgu nauki, tak zwani praktycy, czasem politycy. W rozważaniach nad kulturowymi przyczynami ubóstwa i zacofania społecznego pojawia się rozróżnienie na tradycyjne wspólnoty oparte na terytorium, pokrewieństwie, wyznaniu, charakteryzujące się niewielkim „promieniem identyfikacji i zaufania”²⁴, oraz takie, które łączą ludzi poprzez wspólnotę idei, gdzie wspomniany promień identyfikacji i zaufania wykracza poza rodzinę i najbliższe otoczenie, pozwala na funkcjonowanie w wielu wspólnotach, bez ograniczeń przestrzennych i mentalnych. Pierwsze z nich uważa się za czynniki hamujące rozwój, drugie – za elementy prorozwojowe. Hipotetyczna wspólnota akademicka należy niewątpliwie do tej drugiej kategorii.

Wspólnoty w dyskursie ponowoczesnym są reakcją na świat zinstytucjonalizowany, sformalizowany. Zygmunt Bauman mówi: „Ponowoczesność jest wiekiem wspólnot”²⁵, jednak nie tych, które Tönnies nazywa *Gemeinschaft*. Ponowoczesne wspólnoty, kontynuuje Bauman, „są wytworami wyobraźni”, ich społeczność „nie wymaga kontaktowości”. „Ich wspólność nie wymaga interakcji. Jej jednolitość nie wymaga integracji”. Dalej czytamy:

„Po nowoczesnej orgii wyzwolenia nadeszła ponowoczesna orgia pogoni za wspólnotowością: plemienności, rockowych festiwali i tłumów kibiców. Plemiona, mody, kultury są po to, by naprawić zniszczenia dokonane na bezpieczeństwie przez zwycięską bitwę przeciw ograniczeniom”.

Wspólnoty te nie są, jak dawniej, ostoją, przestrzenią ludzkiej egzystencji czy obszarem samorealizacji idei, marzeń, szczytnych celów. Są raczej formą buntu (hipisi), odurzenia (sekty), imaginalności (zaburzeni psychicznie).

Dotychczasowe rozważania dają podstawę do podtrzymania tezy o wspólnotowym charakterze zbiorowości, które łączy nauka rozumiana jako cel, zadanie, misja, ale również jako praktyka, będąca fundamentem trwania i siłą dynamizującą rozwój ludzkich społeczeństw. Wydaje się, że wspólnoty takiej nie da się zamknąć w obrębie jakiegos terytorium, instytucjonalnej struktury. Przestrzeń współczesnej wspólnoty akademickiej w mniejszym stopniu posiada wymiar fizyczny, bardziej odsyła do sfery wartości, znaczeń, sensów, co przenosi nas w obszar kultury symbolicznej.

Aby kontynuować rozważania nad wspólnotą akademicką z perspektywy kulturoznawczej, a konkretyzując – uzasadnić, iż właściwą do opisu tej wspólnoty będzie kategoria przestrzeni kulturowej, konieczne wydają się uzgodnienia terminologiczne.

²² M. Jarymowicz, *Poznać siebie – zrozumieć innych*, [w:] J. Koziński (red.), *Humanistyka przełomu wieków*, s. 190.

²³ J. Goćkowski, S. Marmuszewski (red.), dz. cyt., s. 115–134.

²⁴ L.E. Harrison, S.P. Huntington (red.), *Kultura ma znaczenie*, Poznań 2003, s. 434–435.

²⁵ Z. Bauman, dz. cyt., s. 34–36.

Kulturę w jej atrybutywnym, holistycznym ujęciu możemy rozumieć jako rzeczywisty „świat człowieka”. Świat, stworzony przez człowieka, stwarza swego kreatora. Jednak rozpatrywany problem odsyła nas do tego obszaru „świata człowieka”, który jest dla niego najbardziej charakterystyczny, a mianowicie do „wspólnoty kulturowej natury człowieka”²⁶. Interesuje nas kultura rozumiana jako treść i forma komunikacji międzyludzkiej, stan i zmiany świadomości konkretnych ludzi w konkretnych sytuacjach, fenomen nieustającego uzasadniania istnienia, uzgadnianie znaczeń i odtwarzanie sensów, proces przechodzenia od znaczeń do wartości i ich urzeczywistnianie w działaniu. Warto przywołać w tym miejscu lapidarną definicję, iż kultura to obraz świata, jaki został nam przekazany i jaki sami tworzymy²⁷. To także sposoby rozwiązywania odwiecznych problemów, to rodzaj uniwersalnych pytań, jakie stawiamy, i zestaw odpowiedzi możliwych w danym czasie.

Kulturowa przestrzeń to nie tylko skrót myślowy czy metafora. To konstrukcja intelektualna, która może ułatwić połączenie refleksji nad przestrzenią – jedną z pierwotnych kategorii poznania świata, a kulturą, która w jakiejś wyobrażonej przestrzeni powstaje i jakąś ludzką przestrzeń kreuje, ma także zdolność rozprzestrzeniania się. Mówimy o kulturze europejskiej związanej z obszarem geograficznym; kulturze ceramiki rytej wstęgowej, łączonej z występowaniem określonych przedmiotów; kulturze ludowej przypisanej ludności osiadłej w środowisku wiejskim i kulturze narodu zamieszkującego dane terytorium; kulturze lokalnej konkretnej społeczności i globalnej – odnoszącej się do świata.

Inny rodzaj przestrzeni wyobrażamy sobie, mając na uwadze usytuowanie w jej rysach ludzi, z którymi możemy się porozumiewać, używając pewnych znaczeń, odkrywając nowe sensory, możemy z nimi współdziałać, realizując wartości, do których jesteśmy przywiązani, możemy wreszcie, działając – postępować zgodnie z ustalonymi zasadami, licząc na wzajemność. Trwałość przestrzeni, którą wyznaczyliśmy, uzależniona będzie od współbrzmienia tego, co nas wyróżnia od innych, a zarazem łączy, na przykład: wrażliwość, odpowiedzialność, tolerancja, umiejętność dialogu, zaufanie, trwałość w dążeniach, spójność myśli, uczuć i czynów.

Jedynie ludzie otwarci na „innych”, obdarzeni wyobraźnią, odwagą i energią posiadają zdolność zakreślania tak rozumianej przestrzeni, posługując się obecnymi w kulturze znakami bądź konstruując nowe, na tyle intersubiektywne, aby mogły być odczytane. Tworzymy i emitujemy w jakąś przestrzeń znaki z intencją, że w tej oto zbudowanej przez nas i nasze znaki przestrzeni pojawią się ich użytkownicy. Horyzont znaku będzie granicą jego uniwersalności. Wyznaczanie nowych istotnych przestrzeni to umiejętność nadawania formy, to fenomen tworzenia, łączenia ducha z materią. Wyraz zawarty w formie jest konkretyzacją naszego przesłania. To formy wyznaczają przestrzeń, w której się spotkamy.

Przestrzeń kulturowa jest rozciąglą, ma jednak konkretne granice, wyznaczone nie tyle obecnością, co kulturową aktywnością ludzi, symbolicznymi interakcjami. Niekoniecznie pokrywa się z określonym geograficznie terytorium, a bardziej się wiąże z mentalnością ludzi, których łączą jakieś wartości, zbliżają podobne sposoby rozu-

²⁶ E. Nowicka, dz. cyt., s. 151.

²⁷ J. Sójka, *Źródła refleksji kulturoznawczej*, [w:] „Kultura Współczesna” 1999, nr 2, s. 7.

mienia znaczeń. Kulturowa przestrzeń, wytwarzana, pielęgnowana, kultywowana przez społeczność akademicką dążącą do wspólnoty, jest przedmiotem naszych rozważań. Przestrzeń kulturowa nie jest tożsama ze środowiskiem, w którym obecność ludzi i wytworów człowieka jest przyjętym przez nas obiektywnym faktem, pomimo iż nie przez wszystkich określone dobra są rozpoznawane. Posługując się pojęciem przestrzeni kulturowej, postrzegamy rzeczywistość selektywnie, interesuje nas jej odbicie w mentalności ludzi. Oto ktoś odnalazł się w jakiejś przestrzeni, kierując się kryterium semantycznym bądź aksjologicznym, a ma trudności z zaadaptowaniem się w środowisku, które oddziałuje totalnie. Przestrzeń to nisza, którą możemy wybrać, tymczasem na środowisko jesteśmy poniekąd skazani. Do wytworzonej przestrzeni włączają się osoby spoza środowiska. Jest ono obarczone determinizmem, jest nam dane. Jego przekształcenie jest możliwe, ale wymaga czasu, mozolnego trudu, którego rezultaty przychodzą zazwyczaj zbyt późno, bowiem wtedy potrzebne są już kolejne, nowe zmiany. Ponadto dokonywane przeobrażenia są kompromisem, uśrednieniem intencji, która deformuje pierwotny zamysł. Wolna, niezdeteminowana osoba otwiera swoją aktywnością przestrzeń dla innych wolnych osób. Odsłania przestrzeń na „spotkanie”, wyznaczając wstępne jego warunki, którymi mogą być: zaufanie, solidarność, dążenie do prawdy, otwartość, tolerancja. Wyznaczenie początkowej sytuacji otwarcia jest intencjonalnym działaniem, nadającym sens temu, co może być przedmiotem wspólnej aktywności i czynnikiem tworzenia zasad. „Wstańcie, chodźmy”²⁸ – oto otwarcie przestrzeni dla wolnych ludzi, w środowisku nie najlepszego, podzielonego świata. To, że wyznaczam, otwieram przestrzeń i do niej zapraszam, określa, że ufam, nie lękam się, wyrażam wolę, biorę odpowiedzialność. To, że jestem nieufny, wygodny, bojaźliwy, nie podejmuję odpowiedzialności, oznacza, że zamykam przestrzeń.

Terminu kulturowa przestrzeń używam, aby znaleźć klucz do opisu warunków, możliwości, okoliczności powstawania wspólnot w środowisku akademickim. Uzasadniam wprowadzenie tego pojęcia szczególną postacią zbiorowości uczonych, w której zmienność przeplata się ze stałością, różnorodność z jednorodnością, tradycja z nowoczesnością. W środowisku akademickim jest miejsce na indywidualność, na nowe formy wyrazu i porozumienia. Nie ma czasowych i przestrzennych ograniczeń. Fizycznie nie ma już pewnych postaci, ale wokół ich myśli i idei nadal gromadzą się ci, dla których jest to ważne. Charakterystyczne będzie, że jedna osoba funkcjonuje w kręgu wielu takich ognisk skupienia, w wielu przestrzeniach. Znamienne jest też i to, że wszystkich ludzi nauki łączą wartości związane z jej uprawianiem, chociaż występują pewne odrębności, o których już wspominałem.

Przejdźmy do sytuacji, które według moich obserwacji mogą być początkiem nowych jakości w codzienności akademickiego życia – jakości noszących znamiona wspólnotowości. Jak to się dzieje, że powstaje przestrzeń kulturowa ogarniająca osoby, które znalazły się tam z własnego wyboru, nisza narodzin przyszłej wspólnoty. W grupie badaczy pojawia się problem – naukowcy uznają, że trzeba go uczynić publicznym, ogłaszają temat przyszłej debaty akademickiej. Otwiera się przestrzeń semantyczna, której granice są tylko przeczuwane, zaskakują autorów projektu nieznane w kręgu osoby, niezwykle interpretacje, nowatorskie metody badawcze. Wystarczy na

²⁸ Jan Paweł II.

początek jedno słowo, jakaś kategoria wymagająca przypomnienia, dopracowania znaczenia. Odkryta intencjonalnie przestrzeń przenika instytucje, teoretyczne szkoły, gromadzi autorytety i nowicjuszy, teoretyków i praktyków, wywołuje reperkusje w innych dyscyplinach, czasem dociera do odległych enklaw społecznych – polityków, działaczy. Tak wywołane przestrzenie zagęszczają się, przenikają, nakładają, aby w pewnym momencie wyodrębnić grupę skonsolidowaną poprzez wielość spotkań, coraz bliższe i bardziej osobowe kontakty, wspólną pracę, uprawiany dyskurs. Czy może to być załączek wspólnoty? Odpowiedzi szukajmy w swoich doświadczeniach²⁹.

W jakiejś zbiorowości akademickiej autorefleksja prowadzi ludzi do stwierdzenia sytuacji pewnej stagnacji, a następnie rodzi pomysł, aby poszukać konstruktywnego impulsu z zewnątrz. Organizują więc spotkania, zapraszają różne osoby, prowokują dyskurs, czekają na moment otwarcia, którego podmiotem będzie ktoś, kto pomoże przezwyciężyć impas. W opisanym procesie otwiera się wiele przestrzeni o różnej sile przyciągania, odmiennej trwałości. Intensywność inicjatyw, wola aktywnego uczestniczenia, otwartość i potrzeba bycia razem w uprawianiu nauki stanowić może o szansach na wspólnotę. W Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego taki charakter mają w moim odczuciu między innymi: spotkania naukowe adiunktów; cykle wykładów wybitnych specjalistów z kraju i z zagranicy zapraszanych do Instytutu; konferencje o niestandardowej tematyce, na przykład Międzynarodowa Konferencja „Fundamenty edukacyjnej wspólnoty”; ostatnie inicjatywy Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, jak seminaria dydaktyki akademickiej, integrujące krakowskie środowisko naukowe i włączające studentów w projekty badawcze; stworzenie centrum doradztwa dla studentów.

Wspólnotowe inicjatywy studentów tworzone są w ich własnych środowiskach, zwykle poza zbiorowością akademicką. Bywa tak, gdy wśród młodzieży akademickiej pojawiają się indywidualności, osoby kompetentne w jakiejś dziedzinie, dysponujące wolą działania, prospołeczne. Ich energia staje się bodźcem otwierającym przestrzeń kulturowej aktywności wobec rówieśników. Być może presja sytuacji, silna potrzeba ekspresji dążeń, a także łatwość kontaktów pozwalają, by inicjatywa otwarcia zrodziła się z impulsu podmiotu zbiorowego w wyniku jakiejś szczególnej sytuacji. Odkryłem ostatnio, że studenci nie chcą być liderami wśród swoich i również nie oczekują na liderów. Oto znane nam fakty – studenci uruchamiają w internecie własne „forum”. Przydatne dla zrozumienia byłyby badania przyczyn i okoliczności powstania tej medialnej przestrzeni. Z dostępnej mi wiedzy wynika, że jest to przejaw kontestacji pewnego stanu. Z ogólnych informacji można wnosić, że „forum” daje poczucie sprawstwa, możliwość ekspresji, łączenia się wokół istotnych dla studentów wartości. Ośią aksjologiczną jest pewnie wolność wypowiedzi, głoszenia własnej prawdy. Mamy więc przesłanki do powstania wspólnoty niepotrzebującej „interakcji i integracji”, jak mówi Z. Bauman w kontekście wspólnot ponowoczesnych.

Przejdę teraz do nieco innego, bardziej klasycznego przykładu. Studenci reaktywują koło naukowe, kreują liderów, definiują wstępnie motywy i zarys programu, szukają przewodników naukowych, a następnie formalnych opiekunów. Otwiera się przestrzeń,

²⁹ Osobiście uczestniczyłem w cyklu sesji naukowo-metodycznych w latach 1984–1989 w Antoninie, poświęconych problematyce instytucji upowszechniania kultury, które spełniały kryteria przestrzeni kulturowej i były, jak mi się wydaje, otwarciem wspólnoty.

której konstrukcja przypomina sytuacje tworzone w środowisku nauczycieli akademickich – zbiorowości elitarnej nie ze względów naukowych, a poprzez potencjał sprawczy, wolę działania. Los kół naukowych jest uzależniony od woli liderów, trwałości konkretnej grupy. Mamy więc wspólnotę nietrwałą, zagrożoną sformalizowanym otoczeniem, zależną od przypadku. Ruch kół naukowych jest jedną z nielicznych okazji generowania przestrzeni kulturowych otwartych na wszystkie grupy składające się na zbiorowość akademicką. Pomimo niewątpliwych sukcesów kół naukowych odnoszę wrażenie, że nie wykorzystujemy w pełni ich możliwości, sprowadzając je do jednej z wielu form dydaktyki akademickiej.

Trudno znaleźć przykłady aktywności angażującej wszystkie grupy składające się na środowisko akademickie: studentów, doktorantów, młodszych i samodzielnych pracowników naukowych, wykładowców, lektorów, laborantów. Niełatwo wyobrazić sobie przestrzeń kulturową, w której owe grupy mogłyby realizować przypisaną im misję, komunikować się w istotnych dla siebie obszarach zainteresowań, poszukiwać uzasadnień swoich celów, pasji zawodowych. Są jednak zdarzenia, które w życiu akademickim noszą znamiona wspólnotowości. Mam na uwadze przede wszystkim rytualne zachowania wywodzące się z tradycji, jak inauguracja roku akademickiego, uroczyste nadawanie tytułów, jubileusze, szczególnie ważne konferencje.

Tytuł seminarium „Studenci we wspólnocie akademickiej” w moim odczuciu odwołuje się do dwóch aspektów zawartej w nim relacji. Pierwszy kieruje uwagę na stosunki międzyludzkie w szeroko pojętym środowisku akademickim, w perspektywie, którą określam jako jakość życia zbiorowego. Biorąc pod uwagę ten czynnik, powinniśmy odpowiedzieć na pytania o udział nauczycieli akademickich w kształtowaniu stosunków pomiędzy reprezentantami różnych grup składających się na naszą społeczność, a przede wszystkim relacji pomiędzy nami a studentami. Drugi aspekt badawczego projektu seminarium dotyczy wymiernych skutków, jakie wywiera wspomniana jakość życia zbiorowego akademickiej społeczności na realizację statutowych zadań współczesnej szkoły wyższej, na wypełnienie misji wspólnoty uczonych.

Seminarium poświęcone było zapewne nie tylko opisowi stanu w zakresie obu aspektów projektu badawczego, ale również zasygnalizowało problemy i potrzeby zmian³⁰. W tekście starałem się zaprezentować zarówno wybrane spojrzenia teoretyczne, jak również własne doświadczenia. Na zakończenie postawię pytanie, na ile uprawniony był mój zamiar podważenia tezy, że zbiorowość akademicka jest wspólnotą. Przypomnę, iż moje sugestie były następujące: zbiorowość akademicka sama w sobie nie jest wspólnotą, natomiast jest siedliskiem wspólnot i posiada własności wspólnototwórcze. Wspólnoty, o których mówimy, funkcjonują lokalnie, ale mają też wymiar poza czasem i przestrzenią. Fundamentem interesujących nas wspólnot jest kultura, bowiem powstają i funkcjonują one w określonej przestrzeni kulturowej.

³⁰ J.L. Curry, *Zmiana modelu nauczania studentów w amerykańskim szkolnictwie wyższym*, „Horyzonty Wychowania”, Kraków 2004, s. 240.

Literatura

- Alek-Kowalski T., *Instytucjonalizacja nauki*, Zielona Góra 1998.
- Bauman Z., *Ponowoczesność czyli dekonstrukcja nieśmiertelności*, „Kultura Współczesna” 1996, nr 1–2.
- Dunbar R., *Kłopoty z nauką*, Warszawa 1996.
- „Horyzonty Wychowania”, nr 3–5, Kraków 2004.
- Gadacz T. (red.), *O samotności, o spotkaniu*, Kraków 1991.
- Goćkowski J., Marmuszewski S. (red.), *Nauka. Tożsamość i tradycja*, Kraków 1995.
- Harrison L.E., Huntington S.P. (red.), *Kultura ma znaczenie*, Poznań 2000.
- Hofstede G., *Kultury i organizacje*, Warszawa 2000.
- Jankowski K. (red.), *Psychologia w działaniu*, Warszawa 1981.
- Kozielecki J. (red.), *Humanistyka przełomu wieków*, Warszawa 1999.
- Nowicka E., *Świat człowieka – świat kultury*, Warszawa 2000.
- Rogalski W., *Kulturowy wymiar przestrzeni jako wartość edukacyjna*, [w:] Żebrowski J. (red.), *Edukacja kulturalna w społeczeństwie obywatelskim*, Gdańsk 1997.
- Rudniański J., *Homo cognitans*, Warszawa 1981.
- Sójka J., *Źródła refleksji kulturoznawczej*, „Kultura Współczesna” 1999, nr 2.
- Szacki J., *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002.
- Zachariasz A.L., *Kultura, jej status i poznanie*, Rzeszów 2001.

